

Sny o potęgę? Jakże to miłe — dla oka, ucha czy wreszcie utajonych tęsknot człowieka śniącego. Przebranka, hokus-pokus i jest się kimś ważnym. Oczywiście, na miarę swojej osobowości: cech charakteru, wiedzy, inteligencji (a może tylko sprytu?). Pragnienia, jakie w sobie hodujemy, choć przerastają naszą codzienność, to jednak z niej wyrastają. Nawet na pomniku — we śnie — zachowujemy podobieństwo rysów i kształtów, mimo drapeżi lub pozy. A jeśli wydaje nam się, że odchodzimy od siebie samych, to już sprawa tkwiących w podświadomości wrażeń z lektur, przetrwawionych lub niedotrwanionych. I siły wyobrażeń o własnych możliwościach.

Nie trzeba aż sięgać po psychoanalizę, żeby wyjaśnić, skąd biorą się sny potwierdzające marzenia, (chowane skrycie, lubo też ujawniane otoczeniu mimochodem, zależnie od stanów emocjonalnych) — marzenia o podniesieniu własnej rangi.

Motyw: *Władza, życie snem* — towarzyszy nam chyba od pradziadków. Tak mi się przynajmniej wydaje, choć dowodów tu nie przytoczę. Poza literaturą z jej wątkami o cudownych przemianach, gdy pragnienia oraz ambicje pozwalają podczas snów wyrównywać to, czego los poskąpił w rzeczywistości. A wszystko sprowadza się zasadniczo do problemu władzy. Nie być rządzącym, lecz rządzic. Obojętne, w jakich rozmiarach. Aczkolwiek ten wymiar najwyższego szczebla nęci szczególnie. I we śnie sprawia wrażenie dziecinnie łatwego przedsięwzięcia. Tylko wskoczyć „w skórę” władcy, żeby nikt nie poznał zamiany...

Aw ogóle temat: *protacek u władzy i co z tego wynikło* — należy w dramaturgii do motywów chętnie podejmowanych. Zwłaszcza odłak stosunki feudalne wyznaczyły tu podziały stanowe — a u podstaw piramidy rządzenia ciśnienie stało się nie do zniesienia. Wentylem literackim mogła więc być wizja senna, pozwalająca łaskawie kamieniom z fundamentów zawędrować na szczyt piramidy. Po to, by o rychłej zleciał w dół. Na swoje — przypisane „sprawiedliwość” — miejsce...

Rewolucje mogą mieć szanse powodzenia tylko wówczas, gdy uciśnieni zjednoczą swe siły i wytworzą własne organy władzy. Na to nie trzeba snów. Trzeba jednak pozbyć się prymitywnych złudzeń, że mechanizm rządzenia można naprawić

samą zamianą personalną na jego wierzchołku. Toteż dawne moralitety, które sprawę załatwiały magicznym chwyttem przebranki chłopca w króla — miały na celu jedynie usankcjonować stary porządek. Chłop bowiem nie tylko okazywał się równie bezwzględny tyranem, ale często przerastał w naśladownictwie poprzednika. Dworski teatr składał więc hołd swemu władcy roztaczając przed potencjalną grupą niezadowolonych *straszny widzę* dziłkie, chłopskiej władzy — gdyby, broń Boże, nieokrzesany żywioł miał zająć miejsce monarchy. Przy tym wszakże co bardziej nastawieni buntowniczo autorzy (wraz z ich protektorami) pod pozorem scenicznej zabawy w nowego króla przemycali aluzje, jakby poprawić — na swój użytek — nazbyt już okrawane przywileje i „swobody”. Wszystko toczyło się zatem w zamkniętym ścisłe kręgu. Chyba,

Jerzy Bober

POKRZEPIANIE

SNIEM

że autor wylamał się ze środowiska i wtedy przy pomocy osłodzonej bajkowym snem drwiny rzeczywistości domagał się umoralnienia — zarówno władcy, jak i jego dworskich klik.

Czy to właśnie miał na myśli polski Piotr Baka i hiszpański Calderon, gdy pisali moralitety *Z chłopca król* oraz *Życie snem*? Czy przekorne myśli towarzyszyły Szekspirowskim dziełom, osnutym na wątkach snów i przemiany szat? Czy zawędrowały te podteksty odwieżenia moralnego moźnych, sprawujących władzę i urzędy — do *Ballady Słowackiego*, a potem do rzekomo pocziwej komedii *Fredry Pan Jowitalski*? W każdym razie — epoka po epoce — wątki zapożyczone od najstarszych, choć różnej rangi artystycznej autorów, zwolna przeobrażały swój ciężar gatunkowy, tkwiący w podtekstach dramatów. Problem był nazbyt ważki: zastąpienia władzy wąskiego grona — władzą szeroką, ludową — aby widzieć w nim jedynie wizję „co się komu śni”... Polityczna świadomość, ogarniająca świat wraz z ruchami społecznymi coraz bliższymi ideom socjalistycznym, przydawała tema-

twi nawiązanych uroję — innego zabarwienia. Tego, które sen czyni jawą. Ludzie przecież są ludźmi, z ich wszelkimi cnotami i przyzwyczajeniami, toteż stare prawdy o naturze człowieczej bynajmniej nie tracą dawnego znaczenia. Żadna bowiem władza, jeśli nie zostanie poddawana stałym, codziennym zabiegom obłucji moralnych — nie uwolni się spod ciężaru ludzkiej słabości.

A słabości są przecież w każdym z nas. I w każdym „dworze” władzy. Tu nie powinno być miejsca ani na pochlebstwa usypiające czujność, ani na podejrzenia, iż wszyscy są przeciwi.

Myślę, że po ostatnich próbach Rymkiewicza (*Król Miesopust*) najnowszy dramat Ernesta Brylla posłużył się modelem moralitetu Bakowsko-Calderonowego, aby tym razem poszerzyć klasyczny wątek przebranki władzy i zająć się wpły-

TEATR

wem „dworu” na osobowość panującego.

Co się komu śni przybiera więc formę staropolskiego moralitetu w przebraniu hiszpańskim. Jednakże jest to moralitet współczesny i polityczny — przeto wypełniony ironią oraz pogrubionymi aluzjami dość uniwersalnymi. I o ile w sensie dramatycznym niewątpliwie stanowi w twórczości Brylla wyraźny postęp — jako że wszystko tu trzyma się dość ścisłych ram kompozycji — to w nurcie treściowym, w jego głębi filozoficznej, wydaje się mniej znaczący aniżeli *Rzecz listopadowa*.

Oczywiście, trudno porównywać dwie sztuki pisane w tak różnych konwencjach stylistycznych, gdy jedna bierze sobie za wzór teatr romantyczny, a druga nawiązuje do tradycji plebejskich naszej i obcej literatury dramatycznej; gdy *Rzecz listopadowa* jest ciągiem mało akordynowanej wizji scenicznej, strzępami dialogów i obrazów — zaś *Co się komu śni* podporządkowało zostało w większości klarownym teozom, dyscyplinie pisarskiej, która wynika z założeń moralitetu, choćby nawet nazwano go nowoczesnym. A jednak warstwa znaczeniowa *Rzeczy listopadowej* zawiera więcej drapieżności dramatycznej. Przemawia do widowni celniej, bardziej

finezyjnie — choć miejscami zacierając jasność obrazów i sformułowań — odzawalałoby się, przejrzystej fabularnie i nieskomplikowanej w aluzjach wymowy *Co się komu śni*.

Dlaczego? Osobiście, upatrywałbym przyczyn w paradoksalnym zjawisku: pogrubiona — nawet jeśli przyjąć, że świadomie — aluzyjność odbiera dramatowi ton świeży i zaskakujący. Spiętrzenie prawd oczywistych, prowadzenie niemal za rączkę widza i słuchacza ku „odkryciom”, które nie są odkryciami w języku teatru — każe wprowadzić zastanowić się nad morałem sztuki o moralności władzy w szerszym, niż jednostkowe, pojęciu — ale nie wciąż do prawdziwie głębokiej dyskusji po obu stronach rampy scenicznej. Czegoś tu zabrakło w tzw. mięsie dramatycznym, bo i język gładki, fraza poetyckich zdań potoczysta, i dowcip błyska spoza rubasznych kształtów humoru i cierpkość się snuje niebajkowa z bajeczki o snach, z kantat oraz przekornych litanii modlitewnych, czy z operowego mrukania okiem i nutą...

Czyby wybór tematu *Życie snem* okazał się za mało frapujący akurat dla rozważań o moralnych aspektach władzy w dniu dzisiejszym? Po Rymkiewiczu — może i tak. Czy teatr nie umiał tchnąć ożywczego tlenu w zbyt rozszerzone żyły tekstowe? Wręcz przeciwnie. *Krystyna Skuszanka*, w moim przekonaniu, uczyniła prawie wszystko, na co stać teatralne środki wyrazu dla podkreślenia scenicznej urody politycznego moralitetu w społecznego. Jej pomysły inscenizacyjne były „czyste” w obrazie, wymowne w swej filuterności symbolicznej, nietuzinkowe dla tuzinkowych prawd. Wspomógł widowiskowość spektaklu scenograf, *Kazimierz Wiśniak*, trójpoziomą piramidą władzy, dobrze brzmiała muzyka na przekorną nutę — *Jana Urygi* A w sumie — coś w rodzaju niedosytu. Zabrakło atmosfery, jak z *Rzeczy listopadowej*

Pewnie, że przedstawienie w Teatrze im. Słowackiego zachęci do refleksji niejednego odbiorcę, że niejedne uszy i ocsy uwrażliwi na wielkość spraw i małość ludzi, że w końcu to przecieł prapremiera współczesnej sztuki polskiej — a takich wciąż za mało, więc teatrowi należy się uznanie za pomoc dramaturgii rodzimej. I za lansowanie problematyki polityczno-moralnej. Włec krytyczne spojrzenie na sztukę niech tu będzie tylko miarą przykładania ambicji do naszych tęsknot, w oczekiwaniu na wielkie wydarzenia literackie — w teatrze.

Z licznej i wyrównanej w grze obsady spektaklu, najbardziej przekonująco postać stworzyła *Halina Gryglaszewska* (Baba-Królowa), a następnie *Bolesław Smela* (Chłop-Król), *Andrzej Balcerzak* (Ługa-sług) oraz *Stefan Szramel*, *Leszek Kubanek* (Głównodowodzący), *Hugo Krzyski* i *Alexander Polek* (Dworacy główni).